

0 istocie infantylizmu i językowych aberracjach

21 lipca 2024

Nieodpowiedzialnego trajkotania o „psich mamach”, „kocich tatach”, „przyjaznych robotach” czy „zbrodniach przeciw przyrodzie” nie należy puszczać płazem, zgodnie ze starą zasadą, że psucie świata jest ściśle uwarunkowane psuciem opisującego go języka.



Gdyby Netflix chciał nakręcić film o lądowaniu ludzi na Księżycu...

Nieźrównany degradacyjny potencjał wszechobecnego infantylizmu wynika z tego, że nie jest on po prostu czysto emocjonalnym stosunkiem do rzeczywistości. Klasyczni romantycy też byli w swoim nastawieniu do świata czysto emocjonalni, ale ich emocjonalność była głęboka, refleksyjna i świadomie wyobcowana – tzn. opierała się ona na gruntownym i dotkliwym rozumieniu unikatowej pozycji i roli człowieka we wszechświecie.

Tymczasem infantylizm jest emocjonalnością miłą, histeryczną i roszczeniową, dostarczającą nieograniczonej liczby pretekstów do uciekania od unikatowej pozycji i roli człowieka we wszechświecie wraz z jej wyjątkowymi perspektywami, powinnościami i zobowiązaniami. Co więcej, każdy taki akt eskapizmu obliczony jest na wzbudzenie w uciekinierze taniego

samozadowolenia związanego z przekonaniem, że dokonuje on nie swojej własnej dewaluacji, tylko dowartościowania „zmarginalizowanych” elementów rzeczywistości.

I tak, przykładowo, infantylizm zezwierzęca człowieka, ucztowiczając zwierzęta, uprzedmiotawia człowieka upodmiotowiając Ziemię i ogłupia człowieka, intelektualizując maszyny, a zatem poniża człowieka wywyższając wszystko, co nieludzkie, dając mu jednocześnie w tym poniżeniu ckliwą, quasi-dekadenczką satysfakcję. Zasadniczym błędem jest w związku z tym przeświadczenie, że zdziecinnienie – nawet najbardziej masowe i programowe – jest z definicji czymś pocieszenie niewinnym i w gruncie rzeczy nieszkodliwym. Jest wręcz przeciwnie, bo opiera się ono na ubieraniu szkodenia samemu sobie w kostium pociesznej niewinności, a tym samym na definicyjnym zaimpregnowaniu się na możliwość dostrzeżenia w swojej postawie jakiegokolwiek problemu.

Podsumowując, nieodpowiedzialnego trajkotania o „psych mamach”, „kocich tatach”, „przyjaznych robotach” czy „zbrodniach przeciw przyrodzie” nie należy puszczać płazem, zgodnie ze starą zasadą, że psucie świata jest ściśle uwarunkowane psuciem opisującego go języka. Tylko wtedy bowiem świat może być w dobrym stanie, gdy jego najważniejszy mieszkaniec będzie zdawał sobie w pełni sprawę z wagi swojej pozycji, dzięki czemu będzie w stanie z niej uczynić jak najlepszy pożytek.

Powszechnie znane porzekadło głosi, że psucie świata zaczyna się od psucia języka. W czasach marnego wyczulenia na słowo bywa też jednak tak, że psucie świata nie zaczyna, a kończy się na psuciu języka: tzn. zakres dokonanego zepsucia staje się oczywisty dla szerszych warstw społecznych dopiero wtedy, gdy język zaczyna ulegać fundamentalnej dysfunkcjonalizacji. Wówczas, co znamienne, najbardziej spektakularnymi obnażycielami tego stanu rzeczy mogą się okazać nie pryncypialni myśliciele, moralści, społecznicy czy duchowni, tylko zawodowo rzetelni językoznawcy – i to w dodatku tacy,

którzy na co dzień czują się pełnoprawnymi członkami „głównego nurtu”.

Innymi słowy, bywa tak, iż szerokie rzesze ludzkie przekonują się ze zdumieniem, że od dawna „mówią prozą” nie wtedy, gdy jakiś mężny weredyk krzyknie nagle: „król jest nagi”, tylko wtedy, gdy jakiś medialnie oswojony lingwista powie nagle mimochodem: „król to nie to samo, co królik” albo „nagi nie znaczy skąpo ubrany”. I wówczas okazuje się, że wichrzyciele już od dawna nie tylko są u bram, ale dawno je sforsowali, a zwykłemu człowiekowi pozostaje wybrać, czy się do nich przyłączyć, czy też stawiać im kategoriyczny opór: opór wyrażający się już choćby w skrupulatnej dbałości o to, aby „odpowiednie dać rzeczy słowo” i aby „język giętki powiedział wszystko, co pomyśli głowa”. Tylko wtedy bowiem głowa rzeczywiście może myśleć, nie zaś biernie przetwarzać to, co w niej zechciał ukradkowo umieścić ten czy inny „inżynier dusz”: to zaś jest umiejętność absolutnie kluczowa dla tych wszystkich, którzy nie chcą duszy zatracić.

Autorstwo: Jakub Bożydar Wiśniewski

Źródło: ProKapitalizm.pl